

A photograph of a war-torn street in Aleppo, Syria. The image shows multi-story apartment buildings that have been severely damaged, with many windows missing and structural elements exposed. The street is littered with debris, and there are several bare, leafless trees in the foreground. The sky is overcast and grey. The overall atmosphere is one of desolation and the aftermath of conflict.

Andrzej Zduniak

**Msza
za Aleppo**

Andrzej Zduniak



Msza za Aleppo

ISBN: 978-83-63080-38-9

*W dwudziestym wieku za wiarę zginęło 50 milionów chrześcijan.
Ponad 100 milionów jest nieustannie prześladowanych.
Pamięci tych wszystkich ofiar książkę poświęcam.*

Spis treści:

Aleppo — Październik 2012.	3
Nieoczekiwana propozycja — Kwiecień 2016.	7
Tariq — Wrzesień 2013.	19
Droga do Damaszku — Maj 2016.	23
Upiorne miasto.	40
W niewoli.	53
Chwalebny zasiew.	71
Na rozdrożu.	79
Msza za Aleppo.	86
Gdzie twój skarb, tam i serce twoje.	102

Aleppo — Październik 2012.



Czternastoletnia Miriam z radością podążała do odległego o trzy przecznice domu. Powodem jej zadowolenia były wypakowany po brzegi plecak i dwie ciężkie torby wypełnione produktami, które udało się jej zdobyć. Kilkugodzinne wyczekiwanie w kolejce przed rządowym ośrodkiem do spraw zaopatrzenia zostało uwieńczone sukcesem. Oczekiwany od kilku dni konwój z pomocą humanitarną dotarł wreszcie na miejsce i przywiezione dary nieomal natychmiast zostały rozprowadzone przez wolontariuszy wśród czekających na pomoc mieszkańców. Miriam z westchnieniem ulgi powitała widok domu, w którym na pierwszym piętrze od wielu lat mieszkała jej rodzina. Jeszcze kilka kroków, krótki bieg po schodach i dziewczynka stanęła przed drzwiami mieszkania. Pukanie do drzwi pozostało bez odzewu więc Miriam posługując się zawieszonym na szyi kluczem odblokowała zamek i wreszcie znalazła się w mieszkaniu. W kuchni wypakowała z toreb cenne produkty umieszczając je skrupulatnie w kuchennych szafkach i lodówce. W tym momencie usłyszała dobiegający od wejścia chrobot klucza w zamku i trzaśnięcie drzwi. Na progu pojawiła się trzydziestopięcioletnia kobieta pozdrawiająca uśmiechem krzątającą się Miriam.

— Dzień dobry córeczko. Jak ci minął dzień?

— Wyjątkowo dobrze. W szkole znów mamy zajęcia w pełnym zakresie więc spędzamy tam pół dnia. A w drodze do domu stanęłam w kolejce przed ośrodkiem i miałam szczęście. Przyjechał nowy konwój więc dostałam sporo potrzebnych rzeczy. Teraz mamy zaopatrzenie co najmniej na miesiąc. Może do tego czasu skończy się wreszcie ta przekłeta wojna.

— Niestety obawiam się, że jednak potrwa znacznie dłużej. Ale skoro mamy żywność to przygotuję coś do jedzenia. Pewnie jesteś głodna i zmęczona.

— Niespecjalnie. A ty mamusiu jak się czujesz? Co tam u ciebie w pracy?

Lamis Tahira, skromna urzędniczka firmy energetycznej usiadła na krześle i z uśmiechem odpowiedziała.

— Pomyślne wieści. Prawie wszystkie dzielnice w naszej strefie znów mają prąd. Sytuacja powoli wraca do normy. Musimy jeszcze tylko poczekać na przywrócenie dostaw wody i będziemy żyć jak przed wojną. Ale póki co zajmijmy się obiadem.

Kobieta spojrzała na pojemnik z wodą.

— Obawiam się, że wody starczy nam zaledwie na przygotowanie obiadu. Trzeba zrobić zapas na noc i poranek. Córeczko zostań w domu a ja wezmę wiadra i przejdę się do studni.

— Mamuś jesteś zmęczona. Zajmij się obiadem a ja przyniosę wodę. Załatwię to w kilka minut.

— Skoro tak mówisz. Niech będzie. Tylko proszę uważaj na siebie.

— Nic mi nie będzie. To przecież tylko kawałek. Chodzę tam prawie codziennie.

— Dobrze. Leć. Zanim wrócisz, ja przygotuję wyjątkowo pyszne danie. Będziesz zachwycona.

— Świetnie. Już nie mogę się doczekać — Miriam chwyciła dwa stojące obok kuchni wiadra i wybiegła z domu. Czynny kran z wodą, dumnie nazwany studnią Józefa znajdował się dwie przecznice dalej. Dziewczynka stanęła w kolejce czekając, aż będzie mogła napełnić swoje naczynia. Piętnaście minut później, uginając się pod ciężarem

pełnych wiader, podążała niespiesznie do domu, starannie omijając gruz i kamienie aby przypadkiem nie potknąć się na nierównościach i nie rozlać cennej zawartości. Przebyła właśnie połowę drogi kiedy w powietrzu rozległ się przeraźliwy świst, a chwilę później ulicą wstrząsnęło kilka następujących po sobie potężnych wybuchów. Ziemia i budynki zdrząły od detonacji, a powietrze wypełniły tumany ciemnego kurzu. Dziewczynka nauczona doświadczeniem rozejrzała się dokoła poszukując schronienia by na koniec, po kilku sekundach wraz z grupką innych przechodniów przycupnąć pod solidnymi, betonowymi schodami prowadzącymi do pobliskiego domu.

Minęło kilkanaście minut. Wydawało się, że bombardowanie tego terenu minęło i ostrzał przesunął się w stronę sąsiedniej dzielnicy. Kurz powoli osiadał na ulicy i tylko dobiegające z dalszej odległości basowe odgłosy odpalanych moździerzy, huk detonacji przeplatany jazgotem pocisków wystrzeliwanych z broni automatycznej świadczyły, że atak wciąż trwa.

Miriam wydostała się z ciasnego zakamarka, stanęła na nogi i chwyciła stojące obok wiadra z nieco zakurzoną wodą.

— Jedna z kobiet szukająca schronienia w tym samym miejscu chwyciła dziewczynkę za rąbek sukni.

— Mała zaczekaj. Tam jest niebezpiecznie — ostrzegęła życzliwie. — Atak może się w każdej chwili powtórzyć.

— Albo i nie — dziewczynka odpowiedziała nieco zadziornie. — Muszę wracać. Mamusia będzie się niepokoić. A do domu mam tylko kilka kroków.

Nie zważając na kolejne protesty ruszyła dalej. Jednak kiedy minęła budynek przysłaniający dalszą perspektywę ulicy skamieniała. Czteropiętrowy blok do tej pory kryjący bezpiecznie ich mieszkanie, trafiony burzącym pociskiem zmienił się w olbrzymią stertę gruzów, nad którą wciąż wirował kłęb żółtego, gryzącego w oczy pyłu.

Dziewczynka stojąca bez ruchu, przez dłuższy czas nie chciała przyjąć do wiadomości tego co obserwowały jej oczy. Lodowate ostrza przeniknęły jej ciało i niezmierny żal ścisnął młode serce. Palce rąk

podtrzymujące uchwyty wiader rozprostowały się bezwiednie i naczynia upadły na ziemię wylewając cenny płyn na zakurzoną ulicę.

Miriam powoli podeszła do ruin i jak w transie zaczęła zdejmować ze sterty pojedyncze kawałki gruzu odkładając na bok. Po chwili pochyliła się nad odsłoniętą szczeliną przejmującą nawoļując.

— Mamusiu jesteś tam? Odezwiļ się. Mamusiu...

Nie słysząc odpowiedzi opadła bezsilnie na leżący obok fragment muru zanosząc się rozpaczliwym łłaczem.

Tego dnia kontrofensywa rebeliantów prowadzona przez bojowników Wolnej Armii Syrii, Radę Rewolucyjną i Front Obrony Ludności Lewantu, gdzie celem ataku były głównie dzielnice chrześcijańskie, spowodowała śmierć kilkunastu osób, raniąc kolejnych kilkudziesiąt. Siły rządowe zostały wyparte z większości kontrolowanych do tej pory dzielnic. Tylko niewielki obszar miasta pozostawał nadal pod nadzorem regularnej armii połączony wąskim korytarzem z terenami strzeżonymi przez rząd. Dla mieszkańców Aleppo nadeszły wyjątkowo ciężkie dni.

Matkę Miriam wydobyto spod gruzów następnego dnia rano. Na ciele i twarzy nie było widać żadnych obrażeń. Wyglądała tak jakby spała. Jedyne kurz, który osiadł na twarzy i nieruchome rysy świadczyły, że był to sen wieczny. Pogrzeb odbył się godzinę później na cmentarzu przyległym do niewielkiego starożytnego kościołka. Ciało owinięte w płótno spoczęło w płytkim grobie żegnane przez Miriam i kilku znajomych. Sędziwy ksiądz, proboszcz tutejszej parafii odmówił modlitwę za zmarłych, poświęcił całun i skinął na grabarzy, którzy w ciągu kilku minut uformowali nagrobek zwieńczony niewielkim krzyżem i metalową tabliczką zawierającą personalia pochowanej osoby. Ksiądz po skończonej ceremonii ujął dziewczynkę za rękę mówiąc.

— Dziecko chodź ze mną. Nie zostaniesz bez opieki. Przy kościele mamy schronisko dla kilku osób więć i dla ciebie znajdzie się miejsce.

Nieoczekiwana propozycja — Kwiecień 2016.



Paweł Cieszewski z pośpiechem wbiegł do gmachu redakcji. Termin dostarczenia zamówionych materiałów zbliżał się nieuchronnie, więc każda chwila była niezwykle cenna, a on jeszcze dziś rano zbierał w terenie ostatnie dane i teraz miał zaledwie kilka minut na uporządkowanie artykułu. Ten nerwowy styl pracy został mu poniekąd narzucony przez brak stałego etatu.

Po skończeniu studiów dziennikarskich przez dłuższy czas próbował zdobyć miejsce w jednej z licznych redakcji. Bez powodzenia. Jednak podczas rozmów rekrutacyjnych często padały propozycje, aby Paweł z własnej inicjatywy przygotował i dostarczył ciekawy materiał, a wówczas w kolejnym wydaniu może on zostać opublikowany. Paweł wypróbował ten sposób raz z pomyślnym skutkiem i od tego momentu stał się tak zwanym wolnym strzelcem współpracującym z tuzinem redakcji.

Po wejściu do biura Paweł przyłączył laptop do redakcyjnej sieci i zajął się porządkowaniem informacji wchodzących w skład przygotowanego artykułu.

— Paweł jesteś wolny? — zainteresował się Rafał Górny, redaktor naczelny w tutejszym wydawnictwie, przechodzący korytarzem obok.

— Właśnie kończę i za pięć minut będę do dyspozycji.

— Świetnie! Wpadnij wówczas do mojego gabinetu. Mam dla ciebie pewną propozycję.

— Jak mówiłem. Będę za pięć minut.

Cieszewski po raz ostatni przejrzał przygotowany materiał i uznając, że aktualna wersja jest wystarczająco dobra do publikacji, zapisał plik na redakcyjnym serwerze. Dodatkowo wysłał jeszcze email do redaktora wydania, kończąc w ten sposób etap prac obejmujący bieżące wydanie. Wreszcie był wolny, więc mógł udać się do gabinetu Naczelnego. Po drodze, lekko zaintrygowany, zastanawiał się nad rodzajem zasygnalizowanej propozycji. Miał nadzieję, że nie będzie to zakończenie dalszej współpracy, choć jako wolny strzelec współpracujący z kilkoma redakcjami i takie doświadczenia miał w swoim życiorysie. Tym razem chyba jednak nie o to chodziło, gdyż taka oferta raczej nie należała do interesujących. Z ciekawością zajrzał do gabinetu Rafała.

— A więc o co chodzi z tą propozycją? — kuł żelazo póki gorące.

— Wydawca zażądał serii reportaży z bliskiego wschodu. Arabska wiosna, bezpośrednie relacje z pola walki, opinie wszystkich zaangażowanych stron. Potrzebuję więc reportera, który zajmie się tym tematem.

— I jak to sobie wyobrażasz? — Paweł chciał poznać szczegóły. — Mam zrobić kwerendę we wszystkich agencjach i poprosić o przysłanie odpowiednich materiałów? Dodatkowe pytanie. Czy mam się skupić na wybranym konflikcie czy też będzie to szerokie spektrum obejmujące kraje północnej Afryki, półwyspu arabskiego i bliskiego wschodu?

— Pierwszy reportaż może nawiązywać do całego zagadnienia a następne będą dotyczyć konkretnego kraju. Mam na myśli wojnę w Syrii.

— O! To gorący temat i na dodatek słabo udokumentowany. Masz nadzieję uzyskać za friko dostatecznie interesujące materiały. Raczej wątpię.

— I tu jest sedno sprawy. Nasz reporter musi znaleźć się na miejscu i stamtąd przysyłać relacje. Chodzi o cykl co najmniej dziesięciu

reportaży. Myślę, że miesięczny pobyt będzie wystarczający. I co ty na to?

— Interesująca rzecz. Ale co z finansami? Samolot, hotel, wyżywienie, podróże na miejscu. Przecież to spory kraj i na dodatek pustynia. Chyba potrzebny będzie jakiś samochód.

— Koszty przelotu pokrywa redakcja. Wyżywienie i hotel również. Aby zdobyć akredytację musieliśmy zapłacić z góry. Hotel, w którym masz rezerwację, jest zarazem centrum prasowym. Na miejscu dołączysz do międzynarodowego zespołu dziennikarzy. Z pomocą rządu, który organizuje transport w kluczowe miejsca będziesz mógł zrobić reportaże, nie tylko ze stolicy, ale i bezpośrednio z frontu.

— Więc czemu ja? — Paweł miał jeszcze pewne wątpliwości. — Przecież masz tylu dziennikarzy na etacie.

— Nie chcę owijać w bawełnę. Jest tu pewien kruczek. Miejsce gdzie toczy się wojna nie jest zbyt bezpieczne. Zatem w grę wchodzi również względy rodzinne. Żona, dzieci. A ty, jak mi wiadomo, nadal jesteś kawalerem?

Naczelnym niewątpliwie miał rację. Paweł od trzech lat żył sam. Przed laty, kiedy kończył podstawówkę, stracił w wypadku samochodowym rodziców. Zawiodły hamulce i w trakcie czołowego zderzenia z potężną ciężarówką nie mieli najmniejszych szans na przeżycie. Chłopcem zaopiekowała się babcia, która przed trzema laty zmarła w wyniku powikłań po grypie. Od tego czasu Paweł mieszkał sam w niewielkim mieszkaniu otrzymanym w spadku po babci. Czasami kiedy potrzeba bratniej duszy dokuczała mu szczególnie mocno, najczęściej podczas samotnie przeżywanych świąt, myślał o poznaniu atrakcyjnej dziewczyny i założeniu rodziny ale póki co były to jedynie mgliste plany. Tak więc na pytanie redaktora odpowiedział twierdząco.

— Zgadza się. Co więcej, nie jestem z nikim związany. Więc nikt po mnie nie będzie płakał.

— Nie dramatyzuj. Nikt ci nie każe walczyć na froncie. Mówiłem to abyś miał pełny obraz sytuacji. Przy okazji, jak wygląda twoja znajomość języków obcych? Angielski?

— Znam od dziecka. Do tego francuski i rosyjski.

— Świetnie. Dogadasz się więc bez problemów. Tłumacz nie będzie ci potrzebny. I na koniec jeszcze jedno. Stawka za materiały z terenu jest potrójna. Zatem możesz liczyć na niezły grosz.

— O! I to jest dobry argument. — Paweł aprobująco kiwnął głową. — Masz więc moją zgodę.

Wychodząc z redakcji Cieszewski podsumował w myślach zawartą umowę. To było to o czym marzył. Egzotyka, przygoda, wakacje na koszt wydawnictwa. I jeszcze mu za to zapłacą. Wreszcie będzie mógł kupić sobie jakiś samochód. Na początek może pięcioletni, byle był w dobrym stanie. A więc za tydzień wyjazd. Powinien przeczytać jakieś materiały o Syrii aby dostosować się do warunków panujących w tym kraju. Jaki klimat, w co się ubrać i jakie rzeczy trzeba koniecznie zabrać ze sobą. To, że ma znaleźć się na terenie objętym działaniami wojennymi niespecjalnie go martwiło. Po prostu nie należy pchać się w niebezpieczne miejsca, zachować rozsądek i obserwować wszystko z dystansu. Da radę.

W przeddzień wyjazdu Paweł po raz ostatni odwiedził redakcję aby zabrać bilety na podróż oraz inne niezbędne dokumenty i przy okazji pozostawić materiał na pierwszy artykuł, pilot całej serii reportaży pisanych bezpośrednio z Syrii. W drodze powrotnej do domu robił w myślach generalne podsumowanie bieżących spraw oraz inwentaryzację zgromadzonych rzeczy przygotowanych na jutrzejszy wyjazd.

Nieoczekiwanie do jego uszu doleciał chóralny głos ludzi śpiewających kościelną pieśń. Rozejrzał się odruchowo poszukując źródła dźwięku. Wyjaśnienie było prozaiczne. Oto wychodzący z pobliskiego kościoła człowiek uchylił szeroko drzwi i wówczas rozbrzmiewająca wewnątrz pieśń przedostała się na ulicę. Paweł spojrział na zegarek. Minęła osiemnasta. W kościele trwało nabożeństwo maryjne. Wiedziony nie do końca zdefiniowanym impulsem skręcił z

chodnika i wszedł do świątyni. Wierni zgromadzeni na nabożeństwie skupili się w pobliżu ołtarza, więc większość ławek z tyłu pozostała wolna. Paweł uklęknął w ostatniej ławce i przez dłuższą chwilę skupił się na odmawianiu modlitwy. Po skończonym pacierzu usiadł w ławce przysłuchując się śpiewanym pieśniom. Jego wzrok bezwiednie zatrzymał się na czerwonym światełku zapalonym nad pobliskim konfesjonalem. Wewnątrz dostrzegł sylwetkę księdza.

— Kiedy ostatni raz byłem u spowiedzi? — zastanowił się. — Chyba rok temu na Wielkanoc. Może więc dzisiaj? Na wszelki wypadek. Strzeżonego Pan Bóg strzeże! — pomyślał asekurancko.

Zrobił w myślach pośpieszny rachunek sumienia po czym wstał z ławki kierując się w stronę konfesjonau.

Nazajutrz od samego rana działania Pawła koncentrowały się na mającym nastąpić wkrótce wyjeździe. Zjadł pośpieszne śniadanie, wymył naczynia i uporządkował bałagan panujący od dłuższego czasu w mieszkaniu, wyniósł śmieci a na koniec wystawił przygotowane bagaże na środek pokoju. Przed wyjściem z domu ostatni raz sprawdził, czy zabiera ze sobą wszystkie potrzebne rzeczy. Co prawda nie było tego zbyt wiele. Plecak z kompletem ubrań, odrobiną kosmetyków i przyborów toaletowych, laptop, futerał z aparatem fotograficznym, zestawem obiektywów i dyktafonem, smartfon, zapasowe baterie, ładowarka i garść kart pamięci, na których miały zostać zapisane wszystkie przeprowadzone rozmowy i wykonane zdjęcia. Do kieszeni schował portfel z niewielkim zapasem gotówki, paszportem, legitymacją dziennikarską i akredytacją uzyskaną w ambasadzie syryjskiej. Do kompletu dołożył kolejowe i lotnicze bilety i był gotowy do wyjścia. Po zamknięciu mieszkania zdeponował klucze u sąsiadki po czym lekkim krokiem zbiegł po schodach rozpoczynając tym samym swoją reporterską przygodę. Na początek skierował kroki w stronę dworca PKP. Mieszkał w pobliżu więc nie było sensu tracić czasu na zamawianie taksówki. Wystarczyło pięć minut spaceru by znaleźć się na peronie gdzie już czekał podstawiony nieco wcześniej skład Pendolino. Trzygodzinna podróż do Warszawy minęła nadspodziewanie szybko i

za oknem pojawiły się perony dworca centralnego. Tym razem w drodze na lotnisko Paweł skorzystał z taksówki i dzięki temu znalazł się na miejscu spory czas przed planowanym odlotem. Odprawa przeszła wyjątkowo sprawnie, więc chwilę później był już w strefie wolnocłowej z dużym zapasem czasu. Mijając kolejne stoiska i oglądając wystawy reklamujące atrakcyjne towary zatrzymał się na koniec przed sklepem z alkoholem.

— Przyda się coś na przełamanie lodów — zdecydował. — Jestem przecież nowicjuszem i nie znam żadnego z obecnych w Syrii dziennikarzy.

Na wszelki wypadek sprawdził w Internecie czy do Syrii można wwozić alkohol. Było można, więc kupił i schował do plecaka litrową butelkę markowej whisky.

* * *